

MIT O SYZYFIE

MITOLOGIA JANA PARANDOWSKIEGO

Król Syzyf panował w Koryncie. U szczytu skalistej góry, zwanej Akrokoryntem, stał jego pałac, otoczony czarnym i zielonym kręgiem starodrzewu. Z rana, po kąpieli, wychodził król na terasę zamkową i rozglądał się po swoim państwie. Słońce wilgotne i czyste przydawało słodyczy fali pagórków biegnących nad wybrzeżem sarońskim. W dole, na obszernej piaszczystej równinie, rysowały się proste i białe ulice Koryntu, lekko nachylonego ku morzu. W błękitnej zatoce czerniły się pękate kadłuby okrętów, które porastał las masztów. Pomimo wczesnej pory roje ludzi, na podobieństwo mrówek, krzątały się dokoła magazynów portowych. Z drugiej strony słychać było zgiełk stoczni, kuźni i warsztatów, a z dzielnicy farbiarzy płynęły rynsztokami strumienie barwionej wody. Wszystko to było dziełem króla Syzyfa, który założył miasto i uczynił je bogatym, wybrawszy miejsce na port tak dogodny, że można w nim było pobierać daninę od wszystkich statków jadących ze wschodu i zachodu.

Król Syzyf był ulubieńcem bogów. Dzeus zapraszał go na uczyty olimpijskie. Pomimo lat był wciąż rzeński i silny, albowiem nektarem i ambrozją odświeżał swoje ziemskie ciało. Lecz miał jedną wadę: lubił plotki. Ilekroć wracał z Olimpu, zawsze coś niecoś przebąknął o tym, co się tam mówiło. Bogowie puszczali to płazem, gdyż były to sprawy dość błahe. Raz jednak wygadał się Syzyf przed ludźmi z jakiegoś sekretu Dzeusa. Rzecz była naprawdę poufna i władca bogów miał z tego powodu przykrości. Rozgniewał się i postać plotkarzowi bożka śmierci, Tanatosa, aby go sprzątnął ze świata. Snadź chytry król spodziewał się tego, bo urządził zasadzkę na Tanatosa, uwięził go i mocno zakuwszy w kajdany zamknął w piwnicy.

Ludzie przestali umierać, jak w Sabatowej bajce. Hades poszedł ze skargą do Dzeusa. Wysłano Aresa, by uwolnił boga śmierci. Pierwszy umarł Syzyf. Ale konając nakazał żonie, aby zostawiła jego zwłoki nie pochowane. Tak się stało. Ponieważ dusza, której ciała nie pogrzebano, nie mogła wejść do państwa cieniów, Syzyf błąkał się nad brzegami Styksu jęcząc

i narzekając. Tak długo się użalał, aż go zaprowadzono przed Plutona. Z głośnym płaczem opowiadał Syzyf, że ma niegodziwą żonę, która jego trupa wyrzuciła na śmietnik i nie chce mu sprawić pogrzebu. Pluton pozwolił mu raz jeszcze wrócić na ziemię, aby ukarać niedbałą i zarządzić, co potrzeba.

Król Koryntu poszedł, ale nie wrócił. Bogowie, którzy rządzą całym wielkim światem, zapomnieli o nim, a on sam zachowywał się teraz tak cicho i ostrożnie, żeby jak najmniej o nim mówiono. Żył bardzo długo, lecz na koniec przypomniano sobie w piekle o przebiegłym uciekinierze. Znienacka zaskoczył go Tanatos, uciął mu pukiel włosów i krnąbrną duszę zabrał do podziemi. W Hadesie wymierzono mu ciężką karę: miał wynieść wielki kamień na bardzo wysoką i stromą górę. Syzyf natychmiast zabrał się do roboty, sądząc, że z łatwością to uczyni, a potem już będzie miał spokój. Wydźwignął ów głaz prawie pod sam szczyt, gdy wtem skała wysliznęła mu się z rąk i spadła z powrotem na dół. Za drugim razem to samo, i za trzecim, i za dziesiątym. Tak zawsze. Już jest Syzyf bliski celu i zawsze coś mu kamień z rąk wyrywa, i musi biedak pracę zaczynać na nowo. Być może, iż podanie o „pracy Syzyfowej” powstało stąd, że w odległej starożytności zbiegłych zbrodniarzy i niewolników przywiązywano do ciężkiego kamienia lub belki, którą zawsze ze sobą wlec musieli.